

Od autora: wspomnienie

W czasach średniego i późnego Jaruzelskiego nieodłącznym środkiem mojej lokomocji stał się turystyczny rower „Pasat”. Nie narzekałem na niego – woził mnie darmowo, bez konieczności płacenia za benzynę i coroczne ubezpieczenie. Na przejazdy do pracy czy na krótkie wypadki w zupełności wystarczał; przewoził też na większe odległości, wytrzymując bez problemu obciążenie ciężkimi sakwami i dodatkowymi torbami. Czynniki utrzymywania mojego ciała w sprawności też nie były bez znaczenia. Do tego był pojazdem ekologicznym w czasach, kiedy o tym mało się jeszcze mówiło.

W letni dzień wracałem na nim z miasta do domu. Upał aż zatykał w płucach, nagrany asfalt na ulicy Obrońców Stalingradu(1) dodatkowo buchał gorącym z dołu; mimo że byłem tylko w szortach i sportowej koszulce bez rękawów, pot kapał mi z czoła i strumyczkiem spływał wzdłuż kręgosłupa po plecach. Nagle kilkadziesiąt metrów przede mną, na chodniku przed sklepem szybko zaczęli gromadzić się przechodnie. „Ani chybi coś rzucili”!

Szybko podjechałem i zagadnąłem ostatniego z już stojących w kolejce:

- Co jest?
- Dupny papier! – odchrząknął podekscytowany.
- Stoję za panem! Tylko rower przywiążę.

Szybko zabezpieczyłem welocyped przy pobliskim słupie i wcisnąłem się przed kobietę, która w międzyczasie stanęła za moim rozmówcą.

- Przepraszam, to moje miejsce. Miałem zaklepane. – Uśmiechnąłem się do niej.
- Pan tu nie stał! – odkrzyknęła oburzona.
- Stałem, tylko rower musiałem przywiązać. Ten pan potwierdzi. – Wskazałem na niego ręką. Odwrócił się i przytaknął:
- Tak, ten pan już tu był przed panią.
- Ale ja nie widziałam!

– Bo pani dopiero przyszła. – Jeszcze raz się przymilnie uśmiechnąłem. – Ale jest nas dopiero kilkunastu, starczy dla wszystkich. Taka piękna pogoda, słońko świeci, ptaszki śpiewają. Po co psuć nastrój takiego pięknego dnia? Prawda? – To ostatnie powiedziałem już do poprzedzających mnie kolejkowiczów. Zaśmiali się i to zakończyło rozpoczętą sprzeczkę. Kobieta jeszcze się obruszyła, gwałtownie wstrząsnęła ramionami; wyraźnie chciała coś powiedzieć, ale śmiejący się ludzie rozładowali atmosferę. Spojrzała w bok i uspokoiła się.

Przez tę minutę kolejka urosła do kilkadziesiąciu osób. Mimo że przed chwilą stwierdziłem, iż „starczy dla wszystkich”, nie byłem tego pewny. Na szczęście przez witrynę sklepu dojrzałem duży stos „dupnego papieru” już ułożony przez ekspedientki. „Nie powinno zabraknąć, chociaż – zerknąłem za siebie na

coraz większą liczbę chętnych do zakupu deficytowego, a tak niezbędnego w domu towaru – ci ostatni mogą już nie dostać”. To mnie już mniej interesowało. Dla mnie wystarczy i... mojej miłej rozmówczyni również.

Odstałem swoje w kolejce i bez problemu kupiłem rzadkie a niezbędne w domu bogactwo – toaletowy papier. Szary i dość szorstki, ale człek nie marudził, tylko się cieszył z takiej zdobyczy. Do tego sprzedali po całej dużej girlandzie na głowę – kilkanaście rolek! „To dopiero będzie radość” – dostałem prawie dwuletni przydział dla jednego Polaka, gdyż tak planiści wyliczyli jeszcze w końcu lat pięćdziesiątych: „w ciągu roku człowiek zużywa siedem rolek papieru toaletowego”. Nie przewidzieli, że ludzie mają różne potrzeby, czasem wielokrotnie przekraczające przydziałowe normy. Pewnie nawet nie sprawdzili empirycznie na sobie i swoich rodzinach. Bardziej prawdopodobne, że podzielili tylko roczną produkcję rolek w Polsce przez liczbę ludności, co w zupełności zadowoliło ich zwierzchników. „Siedem rolek pożądania” – jak powiadano w ironicznych żartach.

(1) obecnie ul. Chełmińska

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 18.11.2022 19:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.